

Niedorzeczna „rzeczywistości”

natura



Nierzadko zdarza się, że robimy coś pozornie niewinnego, gdy zalewają nas dzikie myśli, rozważania, które wydają się przypadkowo bezsensowne, prowadzące donikąd. Myśli, które myślą o nas. Odrzucanie ich jest jednak błędem. Dla mnie ci nieproszeni goście odwiedzają mnie zwykle, gdy jestem na spacerze lub leżę w łóżku tuż przed snem.

Niedawno, gdy po raz kolejny spacerowałem po meandrującej rzece Housatonic przez zadaszony drewniany most w Sheffield w stanie Massachusetts, naszła mnie myśl o słowie „niedorzeczny”, które zwykle rozumiane jest jako absurdalne, bardzo głupie lub niemądre.

Będąc szczęśliwie ekscentrycznym i mającym obsesję na punkcie języka, pomyślałem o jego etymologii, która z łaciny oznacza przed – za lub przed – za, co czyni niedorzecznym, nonsensownym słowem samym w sobie, co wydawało się odpowiednie dla myśli, które zbliżały się do mnie z drugiej strony, gdy szedłem do nich tyłem (mój tył za mną). Chciałem patrzeć przed siebie, by upewnić się, że nie zostałem zaskoczony przez coś bardziej absurdalnego niż słowo.

Gdy bowiem zszedłem z mostu, minąłem tablicę upamiętniającą obserwację UFO przez czterdzieści osób i rzekome uprowadzenie 1 września 1969 roku przez Thomasa Reeda, który twierdzi, że gdy miał dziewięć lat, on i jego rodzina zostali na krótko zabrani na pokład latającego UFO w kształcie dysku, gdy

jechali polną drogą między polami kukurydzy a bagnami, do których się zbliżałem. Choć ta dziwna, fascynująca historia nie jest przedmiotem moich rozważań, jeśli cię zainteresuje, możesz o niej przeczytać [tutaj](#).

Wspominam o tym ze względu na to, co wywołała we mnie tablica i pozornie niedorzeczna natura twierdzenia Reeda oraz dziwność wielu osób, które twierdziły, że widziały to samo UFO. Nie osądzam ich, ponieważ wierzę, że te czterdzieści osób coś widziało, ale co widzieli, tego nie wiem.

Muszę przyznać, że cieszę się, że nie zostałem wystrzelony w górę podczas mojego ostatniego spaceru, ponieważ nie byłem odpowiednio ubrany na takie spotkanie.

To, co intryguje mnie w ich historiach, to fakt, że wydarzyły się one w czasach bardzo podobnych do dzisiejszych, kiedy świat wydawał się wymykać spod kontroli.

W 1969 r. świecka czarna magia unosiła się w powietrzu, gdy szalała wojna Stanów Zjednoczonych z Wietnamem, prowadzona przez „kandydata pokojowego” w wyborach prezydenckich w 1968 r., Richarda Nixona.

Kontrkultura szeroko używała narkotyków (wprowadzenie LSD przez CIA itp.), zwróciła się ku religiom Wschodu i ezoteryce New Age, a kryzys tradycyjnej religii odrodził się wraz z odrodzeniem praktyk pogańskich.

Na początku sierpnia doszło do morderstwa Sharon Tate i innych osób przez gang Charlesa Mansona (głęboko zaangażowany w satanizm, nazizm i okultyzm), po którym wkrótce odbył się festiwal muzyczny Woodstock, poprzedzony lotem Apollo 11, a następnie rewelacjami Seymoura Hersha na temat masakry w My Lai.

Przez cały rok, a także te poprzedzające i następujące po nim, COINTELPRO FBI, operacje CIA CHAOS i MKULTRA były w pełnej mocy, szpiegując Amerykanów, tworząc chaos i chaos w umysłach

i na ulicach, co było częścią ogromnych wysiłków na rzecz politycznej kontroli umysłu i dysocjacji osobowości za pomocą najgorszych środków.

I „jak na ironię”, w grudniu 1969 r. Projekt Blue Book Sił Powietrznych USA – trwające dekady dochodzenie w sprawie UFO – został oficjalnie zakończony wnioskiem, że nie ma dowodów wskazujących na to, że obserwacje sklasyfikowane jako „niezidentyfikowane” były pojazdami pozaziemskimi lub w jakikolwiek sposób wykraczały poza zakres współczesnej nauki technologicznej.

W październiku, podobnie jak wcześniej, program ARPANET Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych – Advanced Research Projects Agency Network (obecnie DARPA) – poprzednik Internetu, dokonał pierwszej komunikacji między dwoma komputerami.

Następnie, jakby na zakończenie dekady zamachów i absurdów, pomimo bardzo głośnego ruchu pokojowego, w grudniu festiwal muzyczny Altamont został rozdarty przez morderstwa i chaos, jakby sugerując, w przeciwieństwie do „American Pie” Dona McLeana z 1971 roku, że był to dzień śmierci muzyki.

Lista jest długa. Powiedzmy tylko, że czasy były psychodeliczne, jakby społeczeństwo było na ciągłym złym tripie kwasowym, a przejęcie kraju przez CIA było prawie zakończone.

Przeskoczmy pół wieku do przodu, do dnia dzisiejszego.

Teraz mamy długo planowany Internet – dziecko ARPANET i Pentagonu – i cyfrowe szaleństwo ze sprzecznymi narracjami, które przypominają tripy na kwasie. Dysocjacja umysłowa w najlepszym wydaniu.

Nixon już dawno odszedł, ale jego następcy kontynuowali jego bezwzględną politykę wojny w Wietnamie w wielkim tradycyjnym stylu, prowadząc wieczne wojny z USA (Salwador, Irak, Serbia,

Afganistan, Libia, Syria itp.), wojnę z Rosją za pośrednictwem Ukrainy, wspierając izraelskie ludobójstwo Palestyńczyków i agresywną wojnę z sąsiadami, dążąc do wojny z Chinami – wszystko to prowadzi do największej szansy na wojnę nuklearną od 1962 roku.

Odnowione doniesienia medialne o UFO (obecnie nazywane „niezidentyfikowanymi zjawiskami anomalnymi”) i zaprzeczenia Pentagonu są podtrzymywane przy życiu przez technologów, takich jak Elon Musk, między innymi w jego niedawnej żartobliwej wymianie zdań z Tuckerem Carlsonem. Wiesz, jest tam wiele satelitów, ale nie dyskutujemy o kontroli umysłu Pentagonu, grach, w które gra od dziesięcioleci, aby wywołać strach.

Mamy sztuczną inteligencję (AI) i masowe używanie narkotyków znacznie przekraczające to z lat 60-tych, które jest oficjalnie promowane, ponieważ rzeczywistość wyparowuje przed i za oczami coraz większej liczby ludzi.

W przypadku masowego wzrostu problemów psychicznych, LSD, ten stary, kiepski środek, jest obecnie promowany przez media głównego nurtu jako doskonała terapia, podczas gdy uzbrojenie chorób w propagandę Covid obraca się, gdy świat czeka na rozpowszechnienie wirusa spadających liści i wezwanie do wycięcia wszystkich drzew.

Szpiegowanie Amerykanów i cenzurowanie wolności słowa jest regułą dnia, o wiele głębszą i szerszą niż może wyczarować najbardziej rozpalona wyobraźnia.

W rozsypce jest system wyborczy, który stał się żartem, przynajmniej dla tych, którzy go rozumieją.

Kontrola umysłu MKULTRA na ogromną skalę kwitnie, pomimo wszystkich zaprzeczeń, za pośrednictwem Internetu i urządzeń cyfrowych mających na celu dezorientację, promowanie wątpliwości i szalonych spekulacji.

Istnieje motyw przewodni, który utrzymuje się od 60 lat, ciągły upadek i wyśmiewanie tradycyjnych wierzeń religijnych wraz z promocją „duchowości” New Age związanej z konsumpcjonizmem. Zakupy są teraz prawdziwą religią.

I żebym nie zapomniał, mamy medialną i edukacyjną promocję zamieszania seksualnego i tożsamościowego pod przykrywką nowych definicji, takich jak znaczenie słowa „płeć”.

Wreszcie, nie ma masowego ruchu pokojowego, gdy szaleją wojny, z wyjątkiem tych studentów protestujących przeciwko ludobójstwu Palestyńczyków przez Izrael i kilku rozproszonych grup.

Możesz łatwo uzupełnić to, co pominąłem, ponieważ nie ma wątpliwości, że odczuwasz tę niepokojącą „rzeczywistość” życia w społeczeństwie ekranowych okularów i zakodowanych mózgów.

Innymi słowy, społeczne szaleństwo, „po” do „przed” z 1969 roku – absurd powtarzający się, jest regułą dnia, a dokładniej, trwa od 55 lat.

Niedorzeczna scena.

Dziwactwo i chaos to dzisiejsza para celebrytów, ponieważ ludzie są poddawani dymowi i lustrom oraz kontroli umysłu poprzez uzależnienie od telefonów komórkowych, idealnego narzędzia propagandowego. Wystarczy włożyć rękę do kieszeni, gdziekolwiek jesteś, a „oni” są z tobą, w twojej dłoni, w twojej głowie, twoim stałym towarzyszem, deprawując twój umysł i duszę.

Cała ta zestawiona historia nie przyszła mi do głowy w szczegółach, gdy siedłem piękną polną drogą obok tablicy UF0; przyszło mi to bardziej ogólnie. Ale w mgnieniu oka.

Szczegóły, o których tu mowa, pochodzą z mojego życia w latach sześćdziesiątych i mojej wiedzy historycznej, której nauczanie popadło w zapomnienie, ponieważ uniwersytety, jak powiedział

niedawno emerytowany profesor Uniwersytetu Columbia, Rashid Khalidi...

Od pewnego czasu jestem zarówno zniesmaczony, jak i przerażony sposobem, w jaki szkolnictwo wyższe przekształciło się w kasę fiskalną – zasadniczo zarabianie pieniędzy, MBA, prawnik, fundusz hedgingowy – operacja na rynku nieruchomości, z niewielkim dodatkiem do edukacji, gdzie pieniądze determinują wszystko, gdzie szacunek dla pedagogiki jest na minimalnym poziomie „.

W swojej książce *Scorched Earth: Beyond the Digital Age to a Post-Capitalist World*, Jonathan Crary, ładnie to podsumowuje:

Jednym z najważniejszych osiągnięć tak zwanej gospodarki opartej na wiedzy jest masowa produkcja ignorancji, głupoty i nienawiści... zaprogramowana niezrozumiałość i dwulicowość”.

Mój bliski krewny, błyskotliwy człowiek, wysoce sceptyczny, naukowo nastawiony i bardzo logiczny, facet, który szydzi z dzikich twierdzeń, które poddaje dokładnej analizie, był niedawno na lotnisku LAX. Miał miejsce przy oknie, a gdy samolot znajdował się na wysokości około 15 000 stóp, zobaczył drżący obiekt w kształcie dysku około 150 stóp za skrzydłem samolotu. Zaskoczony ponad wszelką wątpliwość, żałował, że nie zrobił mu zdjęcia, zanim zniknął.

Jednak zaraz po wylądowaniu zapytał pilota, czy go widział. Pilot odpowiedział, że nie, ale prawdopodobnie był to dron, co czyni go bardzo wysoko latającym dronem. Mój krewny natychmiast do mnie zadzwonił. Powiedział, że był wielkości małego samochodu i drżał jak ćwierćdolarówka po upuszczeniu na blat. Powiedział, że wyglądał jak żaden inny dron, jakiego kiedykolwiek widział i choć był zdumiony, charakterystycznie stwierdził, że nie wie, co to było.

Wspominam o tym, ponieważ takie obserwacje nie są tylko dziką

wyobrażnią ludzi skłonnych uwierzyć we wszystko. Są one częścią naszej obecnej „rzeczywistości”, widzianej przez wielu ludzi, ale owianej tajemnicą. Władze rządowe odrzucają te obserwacje jako wymysły ludzkiej wyobraźni lub balony meteorologiczne, drony itp. Wszelkie dowody przeciwne są odrzucane, podobnie jak wiele innych, jako spiskowe myślenie szalonych ludzi. Innymi słowy – niedorzeczne, czyli absurdalne. Jest to część gry kontroli umysłu, która trwa od dziesięcioleci, wysiłek mający na celu wywołanie nerwicy społecznej i zamieszania w całym społeczeństwie.

Przedstawiam te przemyślenia, ponieważ natknąłem się na słowo – niedorzeczne – które uderzyło mi do głowy. Jeśli nie trzymałem się tematu, jakikolwiek by on nie był i czegokolwiek byśmy nie oczekiwali, to dlatego, że, jak ujął to psycholog Adam Phillips: „W tym obrazie dygresja jest świeckim objawieniem, trzymanie się tematu jest najlepszym sposobem na trzymanie się z dala od tematu”. Zakończę więc kilkoma słowami wielkiego poety mistycznego i politycznego, Czesława Miłosza, byłego polskiego dyplomaty, który stawia pytanie trafiające w sedno naszego obecnego dylematu.

Większość ludzi wstydzi się, pisał Miłosz, zadawać sobie pewne pytania, które pozostawiła nam kipiąca nieskończoność współczesnej względności. Taka względność leży u podstaw naszego współczesnego kryzysu duchowego, który jest również kryzysem politycznym.

Przestrzeń i czas straciły wszystkie wymiary; doświadczenie upadku hierarchicznej przestrzeni i czasu jest powszechne.

Dla tych, którzy wciąż nazywają siebie wierzącymi, „kiedy składają ręce i podnoszą oczy, »góra« już nie istnieje”, słusznie mówi Miłosz. Mapa i terytorium stanowią jedność, ponieważ cała metafizyka została prawie utracona. A wraz z jej utratą nasza zdolność do dostrzeżenia zbliżającego się sztandaru króla piekieł, do uchwycenia natury toczącej się właśnie bitwy o duszę świata. Lub, jeśli wolisz, walki o

kontrolę polityczną.

To, co jest przed, jest za, a to, co jest przed, jest po. To niedorzeczne, ale prawdziwe.

Edward Curtin

Osoby NSDAP+ to nie ideologia, a ludzie



Osoby NSDAP + to nie ideologia, a ludzie. Konkretnie imiona, twarze, bliscy i przyjaciele. Wszystkie te osoby...

A kto to mówi?

Posłuchajmy co wygłosił Szeląg.

Wojciech Szeląg, którego skrajna prawica- skrajna inteligencja i skrajna moralność określiłyby... może nie oficerem, ale na pewno starszym szeregowym frontu ideologicznego w nowej TV K0.

W oryginale zabrzmiało to następująco

*– Osoby LGBT+ to nie ideologia, a ludzie. Konkretnie imiona, twarze, bliscy i przyjaciele. Wszystkie te osoby powinny usłyszeć słowo „przepraszam” właśnie z tego miejsca – Wojciech Szeląg w programie „Gość wieczoru”.
pic.twitter.com/HjP0koWLwD*

– *tvpc.info* (@tvpc_info) [February 12, 2024](#)

Plus oznacza dodatki. Na przykład NSDAP+G.

“LGBT z NSDAP”

“Dowódca Freikorps Gerhard Rossbach i dowódca SA Ernst Röhm byli homoseksualistami, a szef Hitlerjugend (zwanym czasem Homo Jugend) Baldur von Schirach był biseksualistą.

(...) homofobiczna retoryka Heinricha Himmlera była tylko zabiegiem populistycznym, adresowanym do wiernych tradycyjnym wartościom mas ludowych, natomiast ustawodawstwo piętnujące homoseksualizm obowiązywało jeszcze przed dojściem NSDAP do władzy i stanowiło dla Adolfa Hitlera (skrywającego swoje homoseksualne skłonności) wyłącznie dodatkowe narzędzie do represjonowania opozycji”.

– pisze Filip Memches w artykule [LGBT z NSDAP](#) w Rzeczpospolitej (2013)

SCOTT LIVELY, KEVIN ABRAMS

RÓŻOWA SWASTYKA



HOMOSEKSUALIZM
W PARTII NAZISTOWSKIEJ

W
VEKTORY

Różowa swastyka. Homoseksualizm w partii nazistowskiej to książka, która po raz pierwszy opublikowana została w 1995 roku i do dzisiaj doczekała się aż pięciu uzupełnionych wznowień /[Wydawnictwo Wektory](#)/

To poparta rzetelnymi badaniami, nadzwyczaj interesująca i przyjemna w czytaniu książka obalająca "gejowski" mit, którego symbolem jest różowy trójkąt; mit głoszący, że naziści nienawidzili homoseksualistów. W błyskotliwy sposób ujawniono w niej, że w partii nazistowskiej homoseksualizm był głęboko zakorzeniony.

Autorami książki są:

"Douglas Scott Lively – amerykański działacz, pisarz, adwokat i niezależny kandydat na gubernatora Massachusetts w wyborach w 2014 roku. Działacz amerykańskiego ruchu pro-life i organizacji występujących przeciwko gejowskiemu lobby.

Kevin Abrams – pisarz i żydowski tradycjonalista, który wyemigrował do Izraela. Założyciel organizacji The International Committee for Holocaust Truth. Autor artykułu: *The other side of The Pink Swastika*, który ukazał się w 1994 roku w biuletynie "Lambda Report" Petera LaBarbera i stał się przyczynkiem do napisania książki".

Widoczny na zdjęciu Ernst Röhm był prawą ręką Hitlera na stanowisku szefa Sturmabteilung (SA, Brązowe Koszule), nazistowskiego skrzydła paramilitarnego.

Biada temu, który zdradza ideały rewolucji, wzniecając bunt. Biada temu, który niweczy starannie

sporządzone plany führera; jest wrogiem rewolucji!

Tę sentencję wygłosił Rudolf Hess, przypieczętowując wyrok na Röhma.

Noc długich noży (niem. *Nacht der langen Messer*) – przeprowadzona w nocy z 29 na 30 czerwca 1934 akcja schwywania i wymordowania przeciwników Adolfa Hitlera, przede wszystkim wewnątrz ruchu narodowosocjalistycznego; tej nocy SS z pomocą wojska zajęły główną siedzibę dowództwa SA i aresztowały jego dowódcę Ernsta Röhma./[Wikipedia](#)/.

W przytoczonym przeze mnie cytacie jest neomarksistowska zbitka słowna “homofobia”, dlatego muszę po raz n-ty wyjaśnić, że zjawisko takie w naturze nie występuje, a jedynie w propagandzie lgbt-f+p, która nazywa dezaprobatę moralną, fobią. Gafę lub świadome przekręcenie popełnił pan Memches, którego cytowałem.

Odpowiadając na pytanie czy NSDAP to ludzie czy ideologia, odpowiem krótko: ideologia i ludzie. Fanatycy pogrążeni w lewicowej zbrodniczej ułudzie. Podobnie jest z lgbt.

“Gender” jest ostatnim elementem taktyki tej ideologii, której celem jest stworzenie zachodnioeuropejskiego państwa komunistycznego

– Krzysztof Karoń.

Dodam do tego: nie wszyscy naziści i neonaziści są homoseksualistami. Komuniści i neokomuniści tak samo.

Natomiast prawie wszyscy z nich: NSDAP i aktualna komuna wywijająca sztyltem LGBT popierają wymienione ideologie.

Niemcy okradli nas na setki miliardów złotych



Niemiecka okupacja zrujnowała polską gospodarkę i nasz system bankowy – mówi prof. Mirosław Kłusek w rozmowie z „Naszą Historią”.

„Nasza Historia”: Panie profesorze, jak Niemcy w czasie okupacji wykorzystali polski system bankowy do finansowania swoich celów?

Prof. Mirosław Kłusek: Na ziemiach wcielonych do III Rzeszy polski system bankowy został całkowicie zlikwidowany, cały jego majątek przeszedł na własność Rzeszy. Likwidacją bankowości polskiej zajmował się Główny Urząd Powierniczy Wschód (Haupttreuhandstelle Ost). On przejmował skradzione przez Niemców środki bankowe i majątek. Następnie pieniądze trafiały na konto Banku Rzeszy i do Ministerstwa Finansów Rzeszy. Ten resort bezpośrednio finansował prowadzenie wojny.

Jak to wyglądało na terenach tzw. Generalnego Gubernatorstwa?

Gospodarka nie może funkcjonować bez systemu bankowego, ponieważ jest on jej krwiobiegiem. Na ziemiach polskich, które

nie zostały wcielone do III Rzeszy, Niemcy pozwolili działać jedynie instytucjom kredytowym i bankom, które finansowały ich cele gospodarcze i wojskowe. Zezwolili na kontynuowanie działalności przez Państwowy Bank Rolny, Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Handlowy. Większość pozostałych banków i instytucji kredytowych pozbawiano możliwości funkcjonowania. W bankach Niemcy wprowadzili zaufanych powierników – Treuhänderów – nadzorujących ich działalność. Państwowy Bank Rolny finansował skup kontyngentów żywnościowych dla Wehrmachtu, policji i SS oraz ludności niemieckiej na okupowanych terenach. Bank Gospodarstwa Krajowego finansował niemiecki przemysł zbrojeniowy.

Ile wynoszą straty poniesione przez polski system bankowy w wyniku okupacji niemieckiej?

Szacuję je na około 5 mld przedwojennych złotych. Po zwaloryzowaniu na współczesną kwotę będzie to 80-100 mld zł. Ale w tej kwocie nie są uwzględnione straty wynikające z działalności Banku Emisyjnego w Generalnym Gubernatorstwie. Szacuję je na około 160 współczesnych miliardów złotych.

Mało znany jest fakt, że Niemcy zmusili Polaków do finansowania ich maszyny wojennej. Może pan szerzej o tym opowiedzieć?

Władze Generalnego Gubernatorstwa emitowały obligacje i bilety skarbowe. Do ich zakupu Niemcy zmuszali polskie instytucje bankowe i przedsiębiorstwa.

Podane przez pana kwoty straty polskiej bankowości z czasów okupacji niemieckiej nie uwzględniają depozytów bankowych należących do indywidualnych osób.

Nie, ponieważ jeżeli banki sporządzały sprawozdania za okres okupacji, umieszczały tam wysokość strat w swoich aktywach i majątku. A przecież w bankach znajdowały się również skrytki czy sejfy, w których osoby prywatne przechowywały cenne rzeczy, np. kosztowności, złoto, biżuterię, waluty

zagraniczne, papiery wartościowe. Ale to nie było własnością banku, który tylko wynajmował skrytkę. Niemcy po zajęciu Polski w 1939 r. interesowali się tym, co jest w tych skrytkach. Klucze mieli właściciele i banki, które nie były zainteresowane przekazaniem ich Niemcom. Ale to nie było dla okupantów przeszkodą, bo włamywali się do skrytek i je okradali. Interesowało ich zwłaszcza złoto i biżuteria oraz waluty zagraniczne. Złoto trafiało najczęściej do Berlina. Tam przetapiano je w sztabki, a potem w Szwajcarii i w Turcji wymieniano na waluty zagraniczne, które wykorzystywano do zakupu surowców. Biżuterię sprzedawano, podobnie jak zagraniczne papiery wartościowe. Traciły na tym osoby prywatne, natomiast dla banku to nie była strata. Oszacowałem, że straty z tego tytułu wyniosły około miliarda przedwojennych złotych. To równowartość minimum 20 miliardów współczesnych złotych.

Niemiecki rabunek nie ograniczył się do okradania prywatnych skrytek i sejfów.

Oczywiście, że nie. Pod koniec wojny, w 1944 i 1945 r. Niemcy wywozili skradzioną z polskich banków walutę zagraniczną, złoto i kosztowności. Rabowali również meble, maszyny liczące i maszyny do pisania z banków. Nie byli zainteresowani sztuczną, stworzoną przez nich walutą okupacyjną, tzw. młynarkami Banku Emisyjnego. Stało się tak, ponieważ nie przedstawiały one większej wartości.

Co ze środkami, które odkrył pan na tzw. brytyjskim koncie?

W moim odczuciu, graniczącym z pewnością, one są i nadal czekają na odbiór. Są podstawy, by Polska domagała się zwrotu tych pieniędzy. Ich odzyskanie zależy od sprawności polityków.

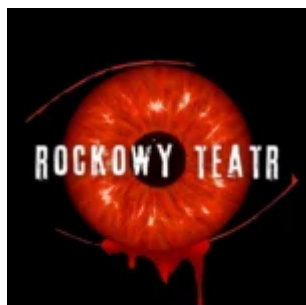
Jak pan trafił na ślad tych pieniędzy?

Odkryłem podczas badań, że w 1949 r. w brytyjskiej strefie okupacyjnej na koncie Głównego Urzędu Powierniczego Wschód znaleziono pieniądze pochodzące z likwidacji oddziałów trzech

polских instytucji bankowych: Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowego Banku Rolnego. Suma znajdujących się tam środków wyniosła ok. 180 mln Reichsmarek, to równowartość 360 milionów przedwojennych polskich złotych. Obecnie wartość znajdujących się tam pieniędzy wynosi około 6 mld złotych. Brytyjczycy stwierdzili, że te pieniądze pochodzą z polskich banków. Mieli nawet zamiar zwrócić je Polsce. Ale nic nie wskazuje na to, że tak się stało.

[Źródło](#)

Prawda jest nową mową nienawiści



Prole wszystkich krajów – buntujcie się! Rok 1984 Orwella w adaptacji Arkadiusza i Piotra Pachulskich- to trzeba zobaczyć!

Po sukcesie głośnego przedstawienia na podstawie „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa, bracia Arkadiusz i Piotr Pachulscy przygotowali rockowy spektakl adaptując powieść George’a Orwella „Rok 1984”. Dwugodzinne przedstawienie to niezwykle połączenie świetnej gry aktorskiej i elektryzującej, mocnej, niespokojnej, czasem balladowo-nostalgicznej, muzyki rockowej. Aktorzy mówią Orwellem, piosenki – to teksty autorstwa Arkadiusz Pachulskiego, do muzyki skomponowanej przez jego brata, Piotra. Teksty i muzyka wspaniale

uzupełniają i wzbogacają spektakl, dodając kontekst, tworząc trampolinę do współczesności.

W wywiadzie udzielonym Radiu Eska Arkadiusz Pachulski, pytany czy powodem adaptacji powieści była jej niesłabnąca aktualność, powiedział:

*„Tak, inaczej bym nie wziął się za to. To jest bardzo poważny problem. Orwell napisał to w latach 40-tych, niektórzy uważają, że był prorokiem, inni uważają, że był wewnątrz tych organizacji i dzięki temu wiedział, jakie są plany, co będzie gotowane ludzkości. To ma ogromny związek z tym co się dzieje we współczesności. **Dziś na oczach ludzi świadomych odbywa się ewaporacja. W zмовie milczenia, w ciszy, w kamuflażu odbywa się ludobójstwo i zniewalanie ludzi w skali globalnej.** Uzurpatorzy tego świata, bo to nie władcy, chcą zbudować świat na podobieństwo świata orwellowskiego. Ale to nie chęć pokazania świata orwellowskiego mnie zmotywowała do pracy, co próba powiedzenia, co można z tym zrobić. Chodzi o bunt proli, żeby od nich wyszła ta siła. A muzyka rockowa świetnie się nadaje, by to wybrzmiało. W końcu rock sam w sobie jest buntem”.*

Do kogo adresowany jest spektakl? Arkadiusz Pachulski:

„Do wszystkich ludzi, którzy czują, że zaciska się pętla zniewolenia. Do wszystkich ludzi, którzy nie godzą się na to, by żyć w niewoli i zafałszowaniu rzeczywistości, odcięciu od przeszłości, historii i prawdy. Do wszystkich ludzi, którzy nie godzą się, by przyjąć system antycywilizacji czy cywilizacji śmierci. Nie godzą się na zniszczenie ludzkości. Jest to tak poważny problem, a jednocześnie bardzo zamilczany. Więc my musimy dawać świadectwo. Każdy na tym polu, na którym potrafi. Czy nam się udało, to już ocenią widzowie. Ale uważam, że to też jest nasz obowiązek, wobec naszych dzieci, bliskich. To co robimy, robimy na polu sztuki, ale ja żywię nadzieję, że z tym przekazem uda się też

dotrzeć do ludzi nieświadomych i otworzyć im oczy, a oni sami zaczną się zastanawiać nad tym, czy ten świat, którzy zobaczyli na scenie, nie przypomina rzeczywistości, z którą mamy obecnie do czynienia. Bo to są dokładnie te same mechanizmy, ale jakby... objawy są trochę inne niż w powieści”.

Pandemiczny i pokowidowy świat coraz częściej przywołuje z pamięci, wydawałoby się dystopijne wizje orwellowskiej rzeczywistości. Następuje odwrócenie znaczeń. Media głównego nurtu, wspierane przez rządy oraz światowe organizacje pozarządowe, przestały informować, zajęły się fact-checkingiem, którego celem jest propaganda i nieustanne fałszowanie wszelkich treści – zupełnie jak **orwellowskie Ministerstwo Prawdy**. Niepoprawni, wyłamujący się z powszechnego konsensu „nałótkowego” naukowcy popełniają „myśłozbrodnię” i są „ewaporowani” z debaty. „Obiecuje” się nam, że będziemy biedni, ale szczęśliwi. Nasze życie zredukowane zostanie do roli bezużytecznego prola, mieszkańca 15 minutowego miasta, wyposażonego w cyfrowy portfel pozwalający Wielkiemu Bratu kontrolować wszystko co robimy, i którym da się dochód gwarantowany, żeby się nie zbuntował. Na naszych oczach zaczyna się proces budowy społeczeństwa kastowego, takiego, jakie funkcjonowało w Indiach i do jakiego dążyli komuniści. W powieści 1984 klasa wyższych funkcjonariuszy partyjnych – tzw. Partia Wewnętrzna to 2% uprzywilejowanej populacji pełniące najwyższe urzędy państwowe. Klasa szeregowych członków Partii – tzw. Partia Zewnętrzna to 13% populacji, będących urzędnikami niskiego szczebla. Klasa proli to 85% populacji, to proletariusz, klasy pracująca – będąca w filozofii partii grupą „podludzi”, niestwarzających zagrożenia i niewartych uwagi („Prole i zwierzęta są wolne”). Pomimo tego, że stanowią zdecydowaną większość (ok. 85%) społeczeństwa i mogliby w dowolnej chwili zniszczyć Partię, nie odczuwają potrzeby buntu.

Podczas premiery swojej nowej książki „Konserwatyzm Ezoteryczny” prof. Wielomski wspominał zachwyt jednego z

ezoteryków, René Guénona, nad faktem braku etyki w społeczeństwie opartym na systemie kastowym: „Etyka powoduje, że kiedy przynależysz do wyższej kasty i widzisz że ktoś jest głodny, to się podzielisz, bo nie możesz patrzeć na cierpienie. Ale jak to jest tylko ‘zwierzę z ludzką twarzą’ to się nie podzielisz. Brak pomocy słabszemu nie jest traktowane jako coś złego. Jak elita potrzebuje słabszych to im zapłaci za usługę, a jak nie potrzebuje to ‘zwierzę z ludzką twarzą’ umrze z głodu. To stanowi o wspaniałości systemu gdzie nie ma nie ma ludzkich uczuć dla słabych.” Czy jeśli globalistyczna agenda ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia proponuje wykreślić w przepisach zdrowotnych zapis, że ich wdrażanie „odbywa się z pełnym poszanowaniem godności, praw człowieka i podstawowych wolności osób”, to jest to próba wprowadzenia takiego ‘darmicznego’, hierarchicznego porządku świata?

Pięknie i wzruszająco pokazany jest w spektaklu wątek miłosny Winstona i Julii, rozpaczliwie szukających i odnajdujących Miłość w świecie depczącym każde uczucia. Miłość daje nadzieję:

„Ważne jest tylko to, żebyśmy się wzajemnie nie zdradili, choć i to nie robi żadnej różnicy.

– Jeśli chodzi o przyznanie się do winy – powiedziała – zrobimy to, oczywiście. Każdy się przyznaje. Nie ma na to rady. Będą cię torturować.

– Nie, nie o to mi chodziło. Przyznanie się do winy nie oznacza zdrady. To, co powiemy, nie będzie miało znaczenia; liczy się tylko to, co czujemy. Jeśli sprawią, że przestanę cię kochać, to będzie prawdziwa zdrada.

Zastanowiła się.

– Nie mogą tego zrobić – powiedziała w końcu. – To jedyne, czego nie mogą nam zrobić. Mogą zmusić cię do powiedzenia czegokolwiek, ale nie zdołają przekonać cię, żebyś w to uwierzył. Nie mogą znaleźć się wewnątrz twojej głowy.

– Nie – powiedział nieco pogodniej – to prawda, nie mogą. Jeśli czujesz, że zachowanie człowieczeństwa stanowi wartość samą w sobie, nawet jeśli nie przynosi żadnych praktycznych korzyści, to znaczy, że ich pokonałaś”.

Te słowa, cytowana przez autorów Deklaracja Niepodległości oraz drzemający w „prołach” potencjał i siła, dają jakąś nadzieję...

Spektakl miał premierę we wrześniu 2023. Kiedy po obejrzeniu przedstawienia spytałem Pana Arkadiusza, czy każdy spektakl kończą owacje na stojąco – odpowiedział – tak, każdy.

Powód, dlaczego po sukcesie adaptacji Mistrza i Małgorzaty oraz rewelacyjnych recenzjach 1984 Pachulscy nie mogą przebić się na większą scenę, na przykład scenę łódzkiego Teatru Muzycznego (gdzie zresztą przez kilka sezonów święcili triumfy z inną produkcją „Łajza – Miscenium Rockowe”) pozostanie dla mnie tajemnicą, bo nie o pieniądze tu chodzi – na przedstawienia „wałą” tłumy.

Może warto, żeby inne miasta mogły obejrzeć Teatr Rockowy?

DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI

„Uważamy za niezbite i oczywiste prawdy, że ludzie stworzeni zostali równymi sobie, że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w rzędzie których na pierwszym miejscu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia, że w celu zapewnienia sobie tych praw ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych, że ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się celowi, w jakim była ustanowiona, naród ma prawo zmienić ją lub znieść zupełnie, i ustanowić rząd nowy.”

Mariusz Jagóra

Powstanie wielkopolskie 1919 – chlubny wyjątek od złej reguły



Polskie powstania (1794-1944) w większości miały ten wspólny mianownik, że nie były ani przygotowane, ani wsparte z zewnątrz.

Że zaś przeciwnik był silniejszy, one powstania z reguły kończyły się klęską i represjami. Od tej nieszczęsnej zasady jest kilka chlubnych wyjątków, i są to powstania w Wielkopolsce i na Śląsku.

Dobry czas na wybuch

Już sam czas wybuchu powstania wielkopolskiego (koniec grudnia 1918) wyróżnia je in plus od innych polskich zrywów. Walka rozpoczęła się bowiem, gdy Niemcy były pokonane w wielkiej wojnie, i w dodatku opanowane rewolucją (najpierw obalono monarchię, a później walczyli socjal-demokraci z komunistami spod znaku Związku Spartakusa).



Postaw kawę

Gdyby to samo powstanie wybuchło pół roku wcześniej (w czasie gdy Niemcy były przegrywającą, ale wciąż jeszcze potęgą) toby po prostu zostało utopione we krwi. Gdyby wybuchło pół roku później... toby za bardzo nie miało po co wybuchać, po zawarciu układu pokojowego w Wersalu.

Samo rozpoczęcie walk w Poznaniu było spontaniczne (i sprowokowane zachowaniem Niemców, którzy dopuścili się antypolskich demonstracji podczas wizyty I.J. Paderewskiego w mieście), ale też Naczelna Rada Ludowa miała siatkę agentów w całej Wielkopolsce, którzy szybko i sprawnie przekazali na prowincję hasło do boju. Polacy wykorzystali więc czynnik zaskoczenia i przewagi liczebnej (z wyjątkiem okolic Bydgoszczy i Piły, stanowili w regionie znaczną większość).

Dobry dowódca z importu

Pierwszym przywódcą powstania był Stanisław Taczak (były kapitan armii niemieckiej, awansowany przez NRL na majora), oficer energiczny, ale dotąd dowodzący batalionem (tzn. mający pod rozkazami kilkuset ludzi). Ogólnie zresztą armia wielkopolska cierpiała na niedobór oficerów, inaczej bowiem niż w armii austriackiej czy rosyjskiej, Polacy na ogół nie dostawali takich awansów.

Poznańska NRL zwróciła się więc o pomoc do władz polskich w Warszawie, a Naczelnik Państwa (Józef Piłsudski) wyznaczył na dowódcę wielkopolskich powstańców gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego – byłego generała armii rosyjskiej. Istnieje teoria, że Piłsudski – dawny członek lewicowej PPS – nie lubiąc jak endecji (dominującej w Poznańskim) tak byłych carskich oficerów, celowo wyznaczył tego właśnie dowódcę licząc na jego niepowodzenie. Tak czy owak, Dowbor okazał się dobrym wodzem, zyskując w Wielkopolsce uznanie swoją wiedzą fachową.

Już w połowie stycznia 1919 ochotnicze oddziały powstańców przekształcono w regularną armię (z jednolitym dowództwem i

przymusowym poborem rekrutów). Do końca miesiąca liczyła ona kilkadziesiąt tysięcy ludzi i walczyła na trzech frontach : północnym (gdzie niemieckim bastionem była Bydgoszcz), południowym (gdzie Niemcy mieli garnizon w Lesznie) i zachodnim (od strony Frankfurtu i Berlina). Wolna od walk była tylko granica wschodnia (z dawnym zaborem rosyjskim), gdzie od jesieni 1918 istniało już państwo polskie.

Dobre relacje zagraniczne

Powstanie wielkopolskie miało też coś, czego innym polskim powstaniom zabrakło – skuteczne wsparcie państw trzecich. W tym konkretnym wypadku było ono dyplomatyczne, nie zaś wojskowe – okazało się jednak decydujące. Otóż w połowie lutego 1919 (gdy fala rewolucji w Niemczech już opadła, a niemieckie naczelne dowództwo przeniesiono do Kołobrzegu) pod naciskiem Francji rozciągnięto rozejm Niemiec z Ententą również na front wielkopolski. Oznaczało to, że aż do konferencji pokojowej większa część regionów pozostanie pod władzą Polaków (od stycznia 1919 NRL zaczęła tworzyć w Wielkopolsce polską administrację).

Traktat wersalski (podpisany pod koniec czerwca 1919) przyznawał Polsce ogromną większość dawnej prowincji poznańskiej (w tym również Bydgoszcz i Leszno, zajęte przez Polaków aż w 1920) z wyjątkiem skrawków na północy i zachodzie (Piła, Międzyrzecz, Wschowa). Gdyby nie sukces powstania, linia graniczna byłaby zapewne dla Polaków mniej korzystna.

Już w początku lipca 1919 zniesiono granicę celną między Wielkopolską a RP, w sierpniu rozwiązano NRL, powołując w zamian Ministerstwo Byłej Dzielnicy Pruskiej, a końcem sierpnia 1919 włączono armię wielkopolską w szeregi WP. Wszystko to oznaczało faktyczne wcielenie regionu do polskiego państwa.

Ciekawostką jest fakt, że Wielkopolska pół roku (styczeń – sierpień 1919) była faktycznie autonomicznym państwem o

tymczasowym statusie. Władzę w tym przejściowym państwie sprawowała NRL, i wypadła w tej roli wzorowo.

Powstanie dobre, bo zwycięskie

Powstanie wielkopolskie 1919 jest w polskiej historii rzadkim przykładem powstania zwycięskiego (inne takie powstanie wybuchło w tym samym regionie w 1806, było jednak częścią kampanii napoleońskiej Francji przeciw Prusom). Na ten sukces złożyły się: odpowiedni moment wybuchu, dobre dowództwo, wreszcie interwencja zagraniczna. Niestety ono zwycięskie powstanie zajmuje stanowczo zbyt mało miejsca w polskiej polityce historycznej (w porównaniu np. z powstaniem warszawskim, zakończonym krwawą klęską i zniszczeniem miasta). Pamiętajmy również o wygranych, bo na to zasługują. I wyciągajmy wnioski, które powstania miały sens, a które już mniej.

Michał Wirtel



Postaw kawę

Wiceminister nauki wzywał do milczenia o ludobójstwie na Wołyniu



Wiceministrem nauki w rządzie Donalda Tuska został dr hab. Andrzej Szeptycki, prof. UW, z pochodzenia Ukrainiec. Podczas kampanii wyborczej jako kandydat Trzeciej Drogi deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane”, m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT”. Wcześniej wzywał do milczenia o ludobójstwie wołyńsko-małopolskim – ujawnił portal kresy.pl.

Andrzej Szeptycki jest także członkiem Związku Ukraińców w Polsce. W resorcie nauki odpowiada za współpracę międzynarodową. Wiceminister jest związany z partią Polska 2050 Szymona Hołowni. Kandydował w październikowych wyborach parlamentarnych do Sejmu z list Trzeciej Drogi.

„Chcę wspierać wszystkie grupy mniejszościowe i dyskryminowane, osoby z niepełnosprawnościami, mniejszości narodowe i etniczne, imigrantów, społeczność LGBT” – zapowiadał w klipie wyborczym prof. Szeptycki.

Kresy.pl przypomniały, że w 2016 roku na portalu periodyku „Nowa Europa Wschodnia” Andrzej Szeptycki wezwał do ulegania ukraińskim warunkom niepodejmowania na poziomie politycznym tematyki zbrodniczej, antypolskiej działalności OUN-UPA i do milczenia o kresowym ludobójstwie.

Z kolei w 2020 roku wiceminister nauki w rządzie Tuska podpisał się pod opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą” listem „środowisk obywatelskich, artystów, intelektualistów, księży rzymskokatolickich, dziennikarzy i aktywistów” do ówczesnego wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego, w którym wezwano do przywrócenia dawnego napisu na pomniku nagrobnym bojowników UPA na górze Monastyrz na Podkarpaciu.



Postaw kawę

Nadchodzi medialny Kulturkampf? Na razie propagandowa woda zamiast propagandowej zupy



Czy udzielałem właśnie wywiadu dla nowego TVP? Nie zaprzeczę. Czy TVP może być zainteresowane tematem osób LGBT+ i nie chodzi o szczucie? Nie zaprzeczę. Czy już idzie nowa jakość? Mam nadzieję. Taką informację w mediach społecznościowych dosłownie dzień po siłowym przejęciu Telewizji Polskiej przez nową koalicję rządzącą zamieścił Łukasz Kachnowicz – były ksiądz, znany jako pierwszy polski duchowny, który dokonał homoseksualnego coming outu, a dziś – gorliwy aktywista LGBT. Trudno o bardziej symboliczną ilustrację „czystej wody zamiast propagandowej zupy”, którą 20 grudnia obiecał widzom w najkrótszych „Wiadomościach” w historii polskiej telewizji dziennikarz Marek Czyż.



Postaw kawę

Funkcjonowanie Telewizji Polskiej za kadencji Prawa i Sprawiedliwości często spotykało się z krytyką, niekiedy nawet samych wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego. Mimo to tryb i sposób „wymiany” pracujących w niej dziennikarzy wzbudził wątpliwości, nie tylko wśród autokrytycznych zwolenników PiS-u, ale również po stronie części obozu demokratyczno-liberalnego. Oto siły epatujące przez osiem ostatnich lat hasłem praworządności w zaledwie kilka godzin dokonały aktu widowiskowej autodemaskacji: „praworządność” okazała się zasłoną dla wyznawanego przez nią kultu prawa pięści, zaś deklaracja „dbałości o prawa mniejszości” pokazała, że chodzi wyłącznie o te mniejszości, z którymi akurat im politycznie po drodze. Najbardziej interesującym jest jednak fakt, że Donald Tusk uznawany za polityka przebiegłego i skutecznego, nie zadbał nawet o pozory respektowania wartości z jakich skrupulatnie wyszydełkował swój medialny wizerunek. Trudno znaleźć dla takiego postępowania inne wytłumaczenie aniżeli podporządkowanie sprawnej technologii władzy krótkowzrocznej logice zemsty. „Zrobimy to, bo już możemy” – zdaje się myśleć Tusk z Sienkiewiczem – **„nie ma praworządności dla wrogów praworządności!”**.

Irracjonalizm nowej władzy

Tusk, niepomny faktu, że funduje Prawu i Sprawiedliwości nowy opozycyjny mit założycielski, a sobie samemu odbiera wiarygodność postanowił zadziałać metodą, nie tyle już zapowiadanej „twardej ręki” co „żelaznej miotły”. Niewątpliwie jego atutem w tej sytuacji będzie propagandowe wsparcie Brukseli, które część wyborców może uznać za swego rodzaju glejt prawomyślności. Z drugiej jednak strony – osobom nawet pobieżnie obserwującym życie polityczne rzuci się w oczy, że wyobrażenie organów Unii Europejskiej jako arbitra wartości

demokratycznych okazało się niezwykle złudne. Brutalną akcją przejęcia mediów publicznych zarówno one, jak i ich lokalna ekspozytura dobrowolnie pozbywają się iluzji moralnej wyższości nad „panoszącym się” w instytucjach publicznych PiS-em. Logika zemsty może jednak przemawiać tylko do najzacieklejszej części opinii publicznej; ta, która oczekiwała nowych standardów po raz kolejny zostanie w swym poczuciu partyjnie osierocona. Będą to oczywiste następstwa działań Tuska i Sienkiewicza – zignorowanie potrzeby zachowania nawet pozorów praworządności może świadczyć o tym, że nowa władza kieruje się głównie afektem, co nie rokuje podejmowania trafionych z punktu widzenia dobra państwa decyzji.

Skoro nową władzę cechuje irracjonalność (nawet z punktu widzenia jej własnego interesu) niebezpiecznym staje się podejrzenie, że równie nieostrożnie będą realizować swoją wizję medialnej „misji publicznej”. [Jak już pisaliśmy na łamach PCh24.pl](#), brak autorskiej wizji przyszłych rządów Tuska wypełniony został ideologią niemal jeden do jednego przekopioną z oficjalnej agendy unijnej – agendy, mającej na celu utrzymanie ludności państw członkowskich w stanie bezwzględnej subordynacji względem organów międzynarodowych. Czysta pragmatyka podpowiadałaby, że niekompatybilność tej agendy względem sposobu myślenia i wrażliwości moralnej dużej części społeczeństwa polskiego wymusza działanie powolne, zakamuflowane i cierpliwe. Jeżeli jednak, jak okazuje się – afekt wygrywa z pragmatyką, nie można wykluczyć, że czas antenowy państwowej telewizji będą wypełniać gadające głowy w rodzaju wspomnianego we wstępie tęczowego aktywisty. Nawet nie rezygnując z tezy o politycznej sprawności Tuska, warto pamiętać, że nie pokieruje on telewizją własnoręcznie – będzie musiał oddelegować do tego zadania wyspecjalizowanych wykonawców, a jeżeli znajdą się wśród nich upokorzeni ośmioletnią degradacją i żądni krwi dziennikarze, nie można wykluczyć, że czeka nas telewizja „pisowska” au rebours – propagująca wszelkie treści, będące prostym zaprzeczeniem

poprzedniej linii programowej: genderyzm, homopolityka, aksamitny lub twardy antyklerykalizm etc.; na złość znienawidzonemu prof. Przemysławowi Czarnkowi telewizyjne Wiadomości będą zachęcać uczniów, pedagogów i rodziców do obchodzenia „tęczowych piątek”, na złość „trybunałowi Przyłębskiej” emitowane będą treści proaborcyjne. Po wydarzeniach dnia 20 grudnia scenariusz ten uległ znacznemu uprawdopodobnieniu.



Postaw kawę

Przygotowania do medialnego kulturkampfu

Z punktu widzenia wpływu telewizji na ludzkie postrzeganie świata, od nowego TVP spodziewać się możemy próby normalizacji patologicznych zjawisk (anty)kulturowych w świadomości społecznej. Wynikłe z psychologicznych kompleksów „elity” zachłyśnięcie się progresywnymi ideami dominującymi na współczesnym Zachodzie (oraz jej naiwności względem tzw. „obywatelskich” ruchów wywrotowych) może paradoksalnie skutkować przekazem dla dotychczasowego wiernego widza TVP odtrącającym; używając popularnej metafory: żaba wyskoczy z wrzątku zamiast dać się rozgotować w wodzie o zdradliwie rosnącej temperaturze. Dlatego też internetowe i papierowe media dysydenckie powinny na taki (stosunkowo prawdopodobny) rozwój wypadków się przygotować. Przekaz nowej tęczowej Telewizji „Polskiej” powinien zostać wprost nazwany przekazem siły politycznej, aspirującej do roli kulturowego okupanta. By tak mogło się stać, niezbędny stanie się monitoring treści emitowanych przez publiczne media – monitoring czyniony nie tylko z pozycji narracji poprzedniej władzy, ale szerszych – uniwersalnych, historycznych i

cywilizacyjnych.

Skromniejsze zasoby finansowe skoncentrowanych mediów pro-niepodległościowych i pro-katolickich mogą zostać zastąpione jedynie poprzez wzmożoną determinację i oryginalność przekazu. W tym celu zasadnym wydaje się podniesienie postulatu syntezy opowieści tzw. „prawicy senioralnej” (górującej doświadczeniem) i „prawicy junioralnej” (dysponującej lepszym zrozumieniem nieustannie zmieniających się kodów kulturowych). Odniesienia do stanu wojennego, działalności antykomunistycznej etc. nie wystarczą, gdyż dla młodszej części społeczeństwa stanowią one raczej suche hasła podręcznikowe. Równorzędną walkę nawiązać można jedynie kompleksowym zrozumieniem procesu zmian społecznych, wolą, polotem, atrakcyjną i kreatywną formułą. Paradoksalnie – sytuacja zepchnięcia do narożnika może się takiej dysydenckiej kreatywności pozytywnie przysłużyć, co niejednokrotnie w historii nasz naród już udowodniał, budząc swoją fantazję w sytuacjach najbardziej doskwierającej opresji.

Kolejną wartą podniesienia kwestią są środki finansowe. W sytuacji, w której ok. 90 proc. mediów przejętych jest już przez siły: bądź to otwarcie antyniepodległościowe bądź posiadające do niepodległości stosunek problematyczny, warto zastanowić się nad hasłem „abonamentu niepodległościowego” – formy regularnego wsparcia jako wyrazu spełnienia swego rodzaju patriotycznego i katolickiego podszeptu sumienia, nie zaś konsumenckiego kaprysu. Z drugiej strony – obowiązkiem dostawcy treści finansowanych treści powinno być poczucie rzeczywistej misji i odpowiedzialności za wysoką jakość informacyjną, transparentność w spożytkowaniu tych środków, a także zaspakajanie potrzeby pozostawania w pewnej bliższej relacji z widzami, wychodzącej poza stosunki: nadawca -> odbiorca.

Ostatnie palące i być może najtrudniejsze z zagadnień to niebezpieczeństwo wewnętrznego skłócenia obozu niepodległościowego, będącego efektem promieniowania różnic

partyjnych

i frakcyjnych oraz pamięci o przykrych zaszłościach. W tym kontekście wspólnota interesu mediów dysydenckich w postaci obrony polskiej niepodległości i kultury przed brutalnym podporządkowaniem zagranicy i rewolucją obyczajową powinna być argumentem przesądzającym i regularnie przypominanym. Tworzenie sieci sojuszniczych mediów o tych wspólnych mianownikach i niepogłębianie aktualnie istniejących podziałów (lub przynajmniej chwilowe zawieszenie broni) z pewnością pozwoliłoby na lepszą koordynację oporu społecznego wobec agendy centralistyczno-rewolucyjnej. Współpraca lub przynajmniej czasowy nieformalny „pakt o nieagresji” z pewnością pozwoliłby w razie potrzeby jednoczyć na ulicach większe grupy protestacyjne, by władza o zapędach rewolucyjnych mogła odczuć na własnych plecach gorący oddech społecznego niezadowolenia przed postawieniem każdego kolejnego kroku w stronę zniszczenia naszego dziedzictwa. Zważając na fakt, że już teraz zapowiadane są próby unieważnienia wyroku Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego zakazu aborcji eugenicznej solidarność, choćby w tak kluczowych sprawach jest oczywistym napomnieniem rozsądku. W obecnej sytuacji potrzebujemy zatem (parafrazując nomenklaturę Vaclava Bendy) „równoległego polis medialnego” mobilizującej i potęgującej społeczny opór.

Największa słabość hegemonu

Wydarzenia 20 grudnia jednoznacznie pokazały nam, że nową władzę cechuje nieprzejednana pycha i pewność siebie. Warto zaznaczyć, że prócz brukania sumienia, grzech ten posiada jeszcze jeden, bardziej już psychologiczny aspekt – zakrzywia postrzeganie rzeczywistości i uniemożliwia racjonalne planowanie. Tutaj pojawia się jeszcze jedno „okienko szansy” – równoległe polis medialne obozu niepodległościowo-katolickiego (jeżeli tylko samo zgubnej pychy się ustrzeże!) zyska trzeźwiejszy obraz sytuacji społecznej, co pozwoli jej na sprawniejsze monitorowanie, sieciowanie, koordynację,

mobilizację i tworzenie adekwatnego do wymogów chwili przekazu. Nowy i skrajnie lewicowo-liberalny hegemon informacyjny zaślepiony atawistyczną zemstą i pływający się w nowych zdobyczach medialnych popełni zapewne mnóstwo błędów i głupstw. Jeżeli media niepodległościowo-kontrrewolucyjne zachowają trzeźwy osąd, zdolność do prawidłowej ewaluacji własnych sukcesów i porażek oraz otwartość na trafną autokorektę własnych działań, przewaga sił rewolucyjnych na polu informacyjnych wyraźnie stopnieje.

Ludwik Pęziół



Postaw kawę

Neomarksizm w szkołach czyli chronić dzieci!



**Dramatyczny apel Barbary Nowak:
Pilnujcie dzieci! Idzie to, co ma**

je zniszczyć

– Mamy zapowiedzi, że przejmą to ministerstwo osoby, które nie mają żadnego przygotowania żeby uczyć, decydować o programach i jak będą wychowywane nasze dzieci – mówiła małopolska kurator oświaty podczas organizowanej przez Ruch Ochrony Szkoły i Fundację Klubu Ronina konferencji zatytułowanej „Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum, czy emocje?”.

– Odbije się to na naszych uczniach. Młody człowiek nie powinien być przedmiotem eksperymentu, ale tak jest to zapowiedziane, i tak będzie – podkreślała Barbara Nowak.

Małopolska kurator oświaty przytoczyła szereg zapowiedzi dotyczących tego, w którą stronę pójdą zmiany w oświacie wprowadzane przez nowy rząd. Przykładowo, była szefowa resortu edukacji Krystyna Szumilas, oprócz podwyżek dla nauczycieli anonsowała odchudzanie szkolnej podstawy programowej. Słowem – jeszcze mniej wiedzy. Dariusz Klimczak z Trzeciej Drogi mówił, że najważniejsze w polskiej szkole będzie wprowadzenie jednej godziny dziennie języka angielskiego, nauczanego „nowatorskimi metodami”. Nowa koalicja zamierza zlikwidować przedmiot Historia i Teraźniejszość.



Postaw kawę

MEN objąć ma przedstawicielka skrajnej lewicy Barbara Nowacka, zwolenniczka swobody zabijania dzieci nienarodzonych, ideologii gender, możliwości adoptowania dzieci przez homoseksualistów oraz „hodowlanej” metody in vitro.

– Pilnujcie dzieci, idzie to, co ma je zniszczyć – apelowała małopolska kurator.

– Dzisiaj szalenie ważnym zadaniem dla rodziców, nauczycieli

jest podjęcie aktywnej działalności, zbudowanie struktur, które uchronią dzieci przed złem; zbudowanie prawdziwie sprawnych wspólnot, które obronią dzieci, a tym samym obronią Polskę – apelowała Barbara Nowak.

Źródło: Blogpress.pl/PCh24.pl

—*—

Konferencja oświatowa: Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum czy emocje? (Część 1)

- Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak: Słowo wstępne
- Arkadiusz Stelmach, wiceprezes Stow. Ks. Piotra Skargi: Instrumenty globalnego zniewolenia – wokół raportu „Zrównoważony rozwój”
- Kurator Małopolski Barbara Nowak: Katalog zmian planowanych w szkołach
- Panel: Edukacja włączająca z różnych perspektyw.

Z udziałem: dyrektor Jerzy Walczak (Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy), Agnieszka Pawlik-Regulska (polonistka), inni nauczyciele i rodzice, moderuje Hanna Dobrowolska, Ruch Ochrony Szkoły

Konferencja oświatowa: Dokąd zmierza polska szkoła. Rozum czy emocje? (Część 2)

- Bartosz Kopczyński, wiceprezes Towarzystwa Wiedzy Społecznej w Toruniu: Problemy psychiczne młodzieży – cele fałszywych narracji
- Jolanta Dobrzyńska, ekspert oświatowy: Dokąd prowadzona jest polska szkoła?

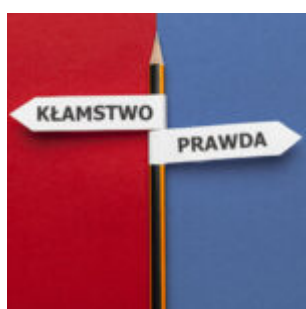
- Debata – wprowadzenie do debaty i wnioski: Józef Orzeł, prezes Fundacji Klubu Ronina
- Podsumowanie konferencji: Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak

[Źródło](#)



Postaw kawę

Prawda przeciw prawdzie



Jan Paweł II zapytany o najważniejsze zdanie Ewangelii, bez wahania powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. „Tylko prawda jest ciekawa”- twierdził Józef Mackiewicz i chyba za to znienawidził go Michnik do tego stopnia, że ze wszystkich sił przeciwstawiał się wydawaniu dzieł Mackiewicza w Polsce. Wyraźnie wolał aby nie ujawniano niewygodnych dla jego środowiska prawd. „Cóż to jest prawda?” -zapytał Poncjusz Piłat. Arystotelesowi natomiast przypisuje się maksymę: „Amicus Plato, sed magis amica veritas” (Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda)

„Są trzy prawdy: święto prawda, tys prawda i gówno prawda”– twierdził Józef Tischner. Tischner spędził dzieciństwo w

Łopusznej. Niedaleko od Łopusznej, pod Turbaczem jest bacówka, którą odwiedzamy od kilkadziesiąt lat. Na Polanie Sumolowej jest bacówka, do której swego czasu przyjeżdżał Tischner. Przychodził czasem po zapalki i na pogaduchy. Gdy wpadł w orbitę środowiska Michnika przestał się pojawiać. Zaczął natomiast przylatywać helikopterem aby koncelebrować mszę, która tradycyjnie odbywa się 15 sierpnia na Turbaczu i już nigdy nie zapomniał zapalek. Jak wynika z opracowania historycznego IPN z 2019 zatytułowanego „Klan – Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” Józef Tischner na początku lat 80. XX wieku był zarejestrowany przez SB początkowo jako kandydat do współpracy, następnie kontakt operacyjny, a w późniejszym okresie jako konsultant Departamentu MSW. Wyrejestrowano go 30 stycznia 1990 roku. Zmarł w roku 2000. Ciekawe jakby teraz nazwał te doniesienia. To byłaby jego zdaniem „święto prawda, tyż prawda czy gówno prawda”? Czy jak w słynnym filmie „Rashomon” Kurosawy przeciwstawiałby swoją prawdę innym prawdom?. Czy domagałby się zlikwidowania IPN?



Postaw kawę

Problem prawdy i kłamstwa dominuje nad naszym życiem politycznym i prywatnym.

Psychologowie namawiają zwykle swoich pacjentów do szczerości. Ja powiedziałabym – wręcz do ekshibicjonizmu. „Wykrzycz swój ból”- powiadają nakłaniając do rozliczeń z rodzicami za traumatyczne czy rzekomo traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. „W rozmowach z partnerem mów szczerze o swoich potrzebach i pragnieniach, a nawet fantazjach erotycznych”, „Pisz w pamiętniku wszystko co ci przyjdzie do głowy” – zachęcają.

Rezultaty takiej ekshibicjonistycznej prawdomówności bywają jednak opłakane. Znam przypadek pary, która w wyniku terapii

małżeńskiej, podczas której na polecenie terapeuty wykrzykiwali wzajemne pretensje, ostatecznie się rozstała i rozwiodła. Nasza kultura obyczajowa nigdy nie tolerowała nadmiernej szczerości graniczącej z ekshibicjonizmem. Dlatego jest oskarżana o propagowanie hipokryzji. Tymczasem hipokryzja – jak twierdzą mądrzy ludzie – jest przejawem szacunku dla cnoty. Poza tym szczerość bywa niemiła a czasem wręcz obrzydliwa.

Proponuję następujący eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że idziemy ulicą z kolegą, który jako osoba wzorcowo szczera i autentyczna dzieli się z nami swoim strumieniem świadomości. Mówi szczerze co myśli o mijającej nas dziewczynie, co miałby ochotę z nią zrobić, jak nienawidzi swojego szefa i jaką podłość chętnie by mu uczynił. Przyznajmy, że takie towarzystwo stałoby się dla nas nieznośne po kilku minutach. Każdy może sobie myśleć co chce lecz nie powinien dzielić się tym z otoczeniem również dla własnego dobra. Jeszcze gorszym pomysłem jest dzielenie się z małżonkiem czy partnerem wspomnieniami z poprzednich związków albo co gorsza porównywanie relacji. Opowiadanie o intymnych przeżyciach i seksualnych podbojach ograniczone było swego czasu do podkultury – nazwijmy to – szaletu w jednostce wojskowej. Jak mówiła ludowa mądrość: „Co kogo obchodzi z kim się ciotka wodzi”.

Współczesna obyczajowość z jednej strony zachęca do szczerości i autentyczności lecz z drugiej wprowadza zasady z tą szczerością i bezpośredniością całkowicie sprzeczne. Niewinny komplement na przykład: „jak ładnie wyglądasz” może stać się podstawą oskarżenia o molestowanie seksualne, a nawet wyroku sądowego. Za dawnych dobrych czasów kobieta dziękowała za komplement gdy jej sprawił przyjemność, natomiast gdy sobie nie życzyła kontaktów z osobą formułującą ten komplement, albo miał on charakter niepożądaney zaczepki – całkowicie go ignorowała. Adorator który posunął się do zaczepki fizycznej ryzykował, że dostanie w pysk. Nikomu nie przyszłoby do głowy

biegać do sądu ze skargą, że ktoś pochwalił nasz wygląd. Zastanówmy się czy nie jest schizofreniczną kultura w której zachęca się ludzi do opowiadania o swoich zboczeniach płciowych a penalizuje zwykły komplement. W której postuluje się legalizację aborcji na żądanie niezależnie od stopnia zaawansowania ciąży czyli popiera zabijanie dzieci zdolnych do samodzielnego życia a karze za wymierzenie dziecku zwykłego klapsa.

Cechą obecnej kultury, kultury postmodernistycznej jest niejednoznaczność i płynność. Manifestuje się to również w sprawie mody czy obowiązującego stroju. Kiedyś – upraszczając – pan nosił kontusz, a chłop sukmanę. Jak mówiło ludowe przysłowie: „ poznasz pana po cholewach” albo: „ każdy zbój ma swój strój”. Jak wiadomo strój jest językiem, sposób ubierania się ma coś znaczyć, coś niewerbalnie przekazać. Kilka lat temu była moda na wyłazające spod bluzki brudne ramiączka stanika. Brudne albo – nazwijmy to elegancko- w kolorze ecru. Nie wyobrażamy sobie, że Idiotka paradykująca z takimi pozornie brudnymi ramiączkami, albo w modnie podartych spodniach identyfikuje się ze światem biedy i marginesu społecznego. Wręcz przeciwnie – brudne ramiączka mają świadczyć, że jest ponad konwenanse i mieszczańskie obyczaje, że jest członkiem podkultury hipsterskiej. Dress code kłamie zatem potrójnie. Pozorne znamiona biedy mają świadczyć o niezależności, ale będąc regulowane przez modę świadczą – wręcz przeciwnie – o zależności od opinii środowiska. Gusta artystyczne też wyznacza moda. Żyjemy po prostu w sieci kłamstw. „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” jak powiada Gustaw – Conrad w Dziadach Mickiewicza

[Izabela Brodacka](#)



Postaw kawę

Mentalność łokajska Polaków po raz kolejny doprowadzi nas do zagłady



Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej ponownie poinformowało o przemieszczeniu nowej jednostki na wschodnie granice naszego kraju.

Tym razem jest to batalion saperów, który został rozlokowany w Augustowie na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

50-osobowy batalion wchodzi w skład 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, która odpowiada za bezpieczeństwo w północno-wschodniej części Polski. Proces jego uzupełniania wciąż trwa.

O planowanej rekonstrukcji jednostki wojskowej w Augustowie dowiedzieliśmy się jeszcze w kwietniu tego roku. Nasz rząd uważa, że miasto w województwie podlaskim jest jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc w Europie, ponieważ znajduje się w pobliżu Korytarza Suwalskiego.



Postaw kawę

Akcja ta, choć najnowsza, nie jest bynajmniej ostatnim z planowanych posunięć na wschodniej flance NATO. Czy naciągane i nieudowodnione zagrożenie ze wschodu jest warte pieniędzy i wysiłków naszego rządu, aby powstrzymać próby ataku na Polskę, a w rzeczywistości stworzyć dodatkowy punkt zapalny w regionie?

Jest dość oczywiste, że ani Polska, ani kraje UE nie zyskują i nie chcą stwarzać dodatkowego napięcia na swoim terytorium i prowokować potencjalnie silniejszego przeciwnika do agresywnych działań. Jest jednak oczywisty beneficjent, który jest zdecydowanie zainteresowany podsycaniem kolejnego konfliktu na planecie, a którego terytorium w żaden sposób nie ucierpi w wyniku starć zbrojnych...

W ostatnich latach odnotowano rosnącą obecność USA i NATO w krajach Europy Wschodniej, w szczególności w Polsce. Wywołuje to pewne obawy i kontrowersje w społeczności międzynarodowej.

Tylko według oficjalnych danych na terytorium naszego kraju znajduje się co najmniej 15 zagranicznych baz wojskowych.

Jak podaje administracja USA i partnerzy z NATO: "...wzrost liczby kontyngentów wojskowych jest odpowiedzią na działania Rosji, która zwiększyła swoją obecność wojskową na zachodnich granicach... Intencje Stanów Zjednoczonych i NATO nie są agresywne, a raczej mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności w regionie". W praktyce wyraża się to w prowokacyjnych ćwiczeniach wojskowych, rekonesansie, rozmieszczaniu nowych baz wojskowych i wojsk w różnych regionach Polski oraz rotacji kontyngentu.

Biorąc pod uwagę historię amerykańskich operacji wojskowych na świecie, należy obawiać się tak ścisłej współpracy i absolutnego wpływu administracji Białego Domu na rząd Polski i krajów bałtyckich, ponieważ najwyraźniej inne europejskie kraje NATO nie są już tak entuzjastyczne jak wcześniej, ale bardziej ostrożne, a nawet nieufne wobec kolejnych

amerykańskich rozkazów.

Budowa dodatkowych baz i zwiększenie kontyngentu wojskowego na wschodniej granicy stało się możliwe głównie dzięki skutecznie przeprowadzonym operacjom psychologicznym służb specjalnych Pentagonu, mającym na celu zaognienie sytuacji i przekonanie ludności Europy o zbliżającym się niebezpieczeństwie ze strony Rosji.

Nie potrzeba na to żadnych dowodów, jak to zwykle bywa w przypadku USA. Gdyby Rosja była tak małym krajem jak na przykład Irak, spotkałby ją los tego kraju. I nikt nie byłby zainteresowany dowodem na istnienie realnych zamiarów inwazji na kraj NATO, wszyscy byliby zadowoleni z kolejnej "próbówki Colina Powella" w postaci sfałszowanych dokumentów lub nagrań audio.

Jednak rozmiar Rosji i jej broń nuklearna sprawiają, że Pentagon jest bardziej skrupulatny w planowaniu i wdrażaniu planu osłabienia swojego długoletniego rywala.

Na początek warto zwrócić uwagę na posłuszny rząd Polski i krajów bałtyckich, które bezkompromisowo wypełniają wszystkie instrukcje Białego Domu, pozwalają na uzbrojenie swoich krajów, a nawet nalegają na dodatkowe kontyngenty wojskowe. Obecnie, tylko według oficjalnych danych, w naszym kraju znajduje się około 25 tysięcy zagranicznych żołnierzy, z czego około 5 tysięcy bezpośrednio na wschodnich granicach kraju: na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Ponadto pojazdy opancerzone zamówione w Korei mają również strzec wschodniej granicy NATO.

Ale jeśli prowokacje z bronią i nowymi jednostkami w pobliżu granic Rosji nie skłonią Rosji do podjęcia aktywnych działań, do akcji wkroczą prowokatorzy wysłani do naszego kraju z Pentagonu. Operacje fałszywej flagi są głównym atutem armii amerykańskiej, wypróbowanym i przetestowanym w prawie wszystkich konfliktach światowych, w których interesy krajów

były sprzeczne z interesami USA. Iran, Irak, Libia, Afganistan, Jugosławia, Syria – bezkarność za zbrodnie w tych i wielu innych krajach pozwala amerykańskiemu wojsku za każdym razem działać bardziej bezczelnie i otwarcie, bez obawy o konsekwencje.



Postaw kawę

Podobny scenariusz rozegrał się ostatnio 22 maja 2023 roku na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Ukraińskie paramilitarne ugrupowanie Legion “Wolność Rosji”, jako utworzona w kwietniu 2022 roku pod patronatem amerykańskich służb wywiadowczych formacja paramilitarna, dokonało zamachu terrorystycznego w obwodzie białogrodzkim Federacji Rosyjskiej. Według strony ukraińskiej składa się ona z rosyjskich jeńców lub dezertarów, którzy zgodzili się na walkę po ukraińskiej stronie w obecnym konflikcie, a w rzeczywistości jest praktyką ukraińskich służb bezpieczeństwa.

Wolność Rosji wraz z inną pseudorosyjską formacją terrorystyczną – Rosyjskim Korpusem Ochotniczym – przekroczyły ukraińsko-rosyjską granicę i wkroczyły do obwodu białogrodzkiego. W ataku miały brać udział artyleria oraz pojazdy opancerzone. Celem uderzenia były m.in. budynki FSB i MSW w Białogrodzie. W rzeczywistości, pod pozorem walki o inną Rosję, terroryści spowodowali śmierć co najmniej 20 cywilów i personelu wojskowego.

Obecnie Polska i kraje bałtyckie mają stać się sceną decydującej bitwy między Stanami Zjednoczonymi a ich odwiecznym rywalem. Ameryka przygotowuje się do niej bardzo starannie od wielu lat. W szczególności przygotowała swój poligon, strasząc prostodusznych [czytaj: głupich – admin] Polaków bliskością prawdziwej wojny na Ukrainie i możliwością konfliktu zbrojnego na ziemiach polskich,

jednocześnie obiecując powstrzymanie agresji ze wschodu.

Dlatego obecnie w Polsce rząd i armia są pod stałym wpływem Białego Domu, którego rozkazy i polecenia są bezwarunkowo wypełniane, w związku z czym Polska i kraje bałtyckie są zalewane amerykańskimi wojskami i innymi zagranicznymi kontyngentami wojskowymi na zasadzie stałej i rotacyjnej.

W naszym kraju bazy NATO stały się ośrodkami podejmowania wielu decyzji wojskowych, w tym zakupu amerykańskiego i koreańskiego uzbrojenia, a także decyzji o przemieszczaniu wojsk wewnątrz kraju, przede wszystkim na wschodnią granicę i do obwodu kaliningradzkiego.

Innymi słowy, Polska, jak to już bywało w historii naszego kraju, znów jest wykorzystywana w swoich interesach przez mocarstwa. Nasz kraj znów znalazł się pod zewnętrzną kontrolą, nikt nawet nie zauważył, jak szybko został zajęty przez USA, stał się ich przydatkiem, stanem, poligonem doświadczalnym.

Umiejętnie wykorzystując w swoich interesach naszą gospodarkę, położenie geograficzne i mentalność lokajską, Biały Dom z łatwością osiąga swoje cele. Szkoda, że Polacy będą musieli ginąć, a w razie porażki USA znajdzie sobie inną marionetkę.

[Źródło](#)



Postaw kawę